

Fragment relacji świadka historii



EDMUND DĄBROWSKI

ur. 1927, Podgórze



Zakres terytorialny i czasowy	Podgórze, 1939
--------------------------------------	----------------

Wrzesień 1939 na Podgórzu

Na miesiąc przed wybuchem wojny wiedziałem o dacie wybuchu wojny, bo miałem wujka, który był komendantem policji w Małogoszczy i on mi to powiedział. Byłem u niego i on mi to powiedział. Ojca brat też był w policji, ale już w 1939 roku nie żył. W 1935 roku umarł. Miał guza. Operację miał w Krakowie. Operacja się udała, pacjent nie żyje. Pamiętam, tylko nie wiem, którego to było dnia, czy 3 września, czy później, czy wcześniej, był nalot samolotów. Widziałem, jak krążyli, rzucali bomby. Jeden pilot odbił się, stale go obserwowałem. Tam gdzie bombardowali, to od mojego ojca w prostej linii było sześć kilometrów. Ale dobrze było widać. Jeden pilot odbił i nisko leciał, nad moim domem przeleciał. Widziałem twarz tego pilota. Pokazałem tak, „gdzie babcie koszyk noszą”. On poleciał, schował się. Widziałem, jak zakręcił, z powrotem leciał. Ja mówię: *A ty, cwaniaku!* Schowałem się za grubą olchą. Puścił serię z karabinu maszynowego. Ale nic mi nie zrobił. Byłem zadowolony, że widział mój gest. W 1939 roku armia polska została rozbita. I te rozbitki przechodziły między innymi przez nasz teren, przez rzekę Nidę, przez most. Ale nie wiedzieli, gdzie mają iść. Kierowali się na Warszawę. A mój ojciec był chory, już leżał w łóżku. I mówi, że bym ja szedł, przeprowadził tych żołnierzy. Powiedział mi, gdzie. Dopiero później zastanowiłem się. Do dzisiejszego dnia nie wiem, co to było. Kazał mi iść do jednej wioski (ostatni dom, pamiętam, nazwiska tego gospodarza nie pamiętam), powiedzieć, że jestem synem Antoniego Dąbrowskiego i przekazać tych żołnierzy. Tak zrobiłem. To było około 5–6 kilometrów. Trzeba było iść ścieżkami przez las, bo z jednej i z drugiej strony Niemcy byli. A tutaj w środku taka luka była. Więc ja przyszedłem tam, do tego gospodarza. Gospodarz nic nie mówił. Powiedział tylko tyle do swojej żony: *Przygotuj jedzenie*. I ona przygotowała jedzenie. Pamiętam tylko, że zawiązała w jakąś chustę czy szmatę, taką białą. Nakładła tam czegoś i on to dał temu żołnierzowi. Latarkę wziął, świeczkę się tam stawiało, taka była obudowana. Tę latarkę wziął i poszedł. Nie wiem dokąd. Później się domyśliłem, że to była jakaś skrzynka kontaktowa. Ale dlaczego to było tam założone, nie wiem. Być może, tak podejrzewam, że to pozostałości z powstania styczniowego, bo moja rodzina brała w nim udział. I dlatego może tak było. Ja wykorzystałem to, bo miałem kolegę w Chęcinach, Żyda. Przyjeżdżał do mnie, kolegowaliśmy się. I on uciekł z getta. Przyszedł do mnie. Ja go nie mogłem zatrzymać u siebie i zaprowadziłem go tam. I on przeżył wojnę. Ja go widziałem po wojnie, ale on nie doszedł do mnie, ja też nie dochodziłem do niego. Później się dowiedziałem, że był w UB w Kielcach. Był strasznie podłym człowiekiem. Mścił się na AK-owcach. Dostał wyrok śmierci od AK, ale ten wyrok nie został wykonany, bo wyjechał do Kanady.

Data i miejsce nagrania	16 lipca 2019, Dzierżoniów
Rozmawiał/a	Michelle Palus, Aurelia Lubczyńska
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami